



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**
W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**
Kwartalnie Mk. 15.—
W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—
Za granicą kwart. . Mk. 20.—
Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—
Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Reformy społeczne.

Przez cały świat płynie fala nowych idei.

Sześć lat okropnych przeżyć wojennych sprawiły, iż Europa znalazła się — że użyjemy wyrażenia Amiela — w odmiennym „klimacie ducha”.

Ozłowiek zbuntował się nie tylko przeciw dotychczasowemu bezprawiu i uciskowi. On chce również zrzucić z siebie krępujące go pęta dotychczasowych form życia politycznego, gospodarczego i — społecznego. Wojna wywołała zupełny przewrót w gospodarstwie Europy. Co więcej, organizacja gospodarcza została całkowicie podwana. Policzone są albowiem dni kapitalistycznego systemu produkcji w górnictwie. Uspołecznienie tej gałęzi wytwórczości jest przedmiotem poważnych angielskich rozważań rządowych. Aczkolwiek zwolenników uspołecznienia w parlamencie angielskim jest niewiele, bo coś około 80 członków partii robotniczej i postępowych radykałów na 630 posłów, to wiemy, że reformy tego rodzaju były niejednokrotnie przeprowadzane w Anglii wbrew opinii parlamentu, który nawet obecnie nie może podążyć za życiem, bo ono idzie na przód niepowstrzymanym pędem.

Kryzys rolny, będący następstwem wojny, jest we Francji tak palącym zagadnieniem, że Caziot, szef francuskiego ministerjum rolnictwa, odważnie powiada: francuska budowa społeczna, wzniesiona przed sześćdziesięciu laty na solidnych podstawach, jest poważnie zagrożona. Chwieje się podstawa, na której została wzniesiona.

Głód, który nam grozi, skierowuje zarówno organa rządowe, jak i organizacje społeczne na drogę zutilizowania wszelkich gruntów leżących odłogiem, ale przez stworzenie w tej dziedzinie gospodarstwa nowych form społeczno-ekonomicznych.

Kryzys żywnościowy zniewala kooperatywy do przejęcia wytwórczości, którą podejmują, w dziedzinie produkcji przemysłowej, powstające wprost żywiołowo stowarzyszenia spółdzielcze.

Nietrzeźwa drożyzna, będąca objawem chaosu gospodarczego i deprecjacji pieniądza, jest przyczyną, że powstają nawet Rady delegatów inteligencji zawodowo pracującej. Są one nową formą społecznej organizacji, formą, która odpowiada obecnie wytworzonym warunkom ekonomicznym.

Przekształcanie się świata w dziedzinie stosunków gospodarczych wywołuje odpowiednie refleksy społeczne. Nowa konstytucja niemiecka jest tego jaskrawym wyrazem.

Ale przeżywamy przemianę nie tylko gospodarczą, bądź polityczną.

Ponieważ żyjemy na rubieży dwu epok, dwu nowych światów: starego, przedwojennego i tego, co się z przeżyć wojennych wylania, jesteśmy członkami zachodzącego procesu, więc nie łatwo spostrzegamy przekształcanie się tego, co nazwać można „klimatem ducha“.

Popłynęła przez świat nowa, świeża atmosfera. Grutownie przewietrza ona dotychczasowe nasze życie. To życie, które chce być uregulowane według innych, niż dotychczas, zasad społecznych.

To odmienne ustosunkowanie się sił społecznych, którego prawnopanstwowa konsekwencją są reformy społeczne, jest niezwykle ważną dla Polski sprawą.

Przecież poważne reformy społeczne są najważniejszym atutem plebiscytowym w walce o Śląski.

Szeroko pomyślana polityka społeczna, inicjująca kasy chorych i ubezpieczenia, oraz ochrona pracy, z poszanowaniem prawa związków i koalencji, jako też wolności słowa, wogóle zaś ustrój praworządny to ideała broń najważniejsza dla pozyskania ludu śląskiego.

A jakże znamienitym dla czasów dzisiejszych jest epizod, jaki zaszedł na wileńskim zjeździe przedstawicieli ludu zamieszkującego ziemię litewskie.

Aczkolwiek sypał się tam grad oskarżeń na administrację polską, to jednak wszyscy jak jeden mąż oświadczyli się za Polską (federacją) z sejmem... w Warszawie, bo w stolicy uchwalono już — re-

Formę rolną. A więc nowe ugrupowanie sił społecznych. Reformy społeczne.

Przez świat płynie fala nowych idei. Któż zdoła powstrzymać strumień w biegu, mówi poeta.

Obyż to miano ciągle na uwadze, miast rzucać grudy na drodze reform społecznych, które mogą proces opóźnić ze szkodą dla kraju i narodu.

Ale go nie powstrzymają.



Czem może się stać Liga Narodów.

I.

Uchwalona traktatem pokojowym przez większość państw europejskich, amerykańskich i azjatyckich, podpisanym w Wersalu 28 czerwca 1919 r., **Liga narodów** napotyka w obozie socjalistycznym nieufność, czy nie stanie się ona narzędziem tylko panowania wielkich mocarstw nad mniejszemi, wyzyskiwaniem ich kapitalistycznym; a nawet wznoszą się wrogie przeciwko niej protesty, jak np. Troelstry w parlamencie holenderskim. Nie mówię już o komunistach, których zjazd w Moskwie oświadczył, że Liga ta jest zrzeszeniem wielkich i małych państw pod hegemonją Anglo Sasów do walki z niebezpieczeństwem komunizmu.

Przypominam, że po upadku Komuny paryskiej powstała była kwestja, czy wypada socjalistom wstępować do parlamentów. Bodaj większość prasy socjalistycznej była tego zdania, że byłoby to pewnego rodzaju kompromisem z istniejącym porządkiem i szkodziłoby czystości samych zasad. Szczególnie odznaczali się swym radykalizmem Rosjanie, którym trudno było nawet myśleć w owych czasach o parlamencie; uważali zwolenników walki parlamentarnej za renegatów socjalizmu. Miała nawet wówczas wielkie powodzenie rosyjska broszurka, przetłomaczona także i na język polski, p. t. **Nieprzejednane kierunki**, która zalecała socjalistom zerwanie wszelkiej łączności z istniejącemi państwami i stawiania się czemś podobnem do sekty rosyjskiej biegunów, którzy, nie uznawając żadnej władzy państwowej, bezdomni i bez nazwiska nigdzie na stałe nie osiadali.

Praktyka życiowa zrobiła jednak swoje i socjaliści powychodzili do parlamentów. Tłomaczono się tem, że w parlamencie zyskuje się trybuna publiczna, z której można głośno przemawiać do narodu i jawnie krzewić swe zasady. Wybory do parlamentu — powiada-

no — dają możność szerokiej agitacji w sprawie szerzenia przekonań socjalistycznych, tudzież obliczanie rosnących swych sił. Są to korzyści pośrednie, — a czy były jakie bezpośrednie? Trudno było zaprzeczyć temu, że posłowie socjalistyczni, zwłaszcza w tych parlamentach, gdzie byli w znaczniejszej liczbie, zmusili do rachowania się z niemi i niejedno uzyskali korzystne ustępstwo dla klasy pracującej. — Istotnie — powiadali krytycy surowi — uzyskano pewne korzyści, lecz drobne, małe, niewarte zachodu. Liczny jednak szereg małych sił — jak poucza fizyka — sprowadza ogromne następstwa. Rzymianie spostrzeżenie to wyrazili w znanym przysłowiu, że kropa wydraża kamień, wciąż nań spadając. I czy uzyskane korzyści istotnie są tak małoważne, że nie warto było o nie się dobijać? Kto porówna sumienie czasy przedparlamentarne z późniejszymi, ten będzie musiał przyznać, że nastąpiło polepszenie w warunkach bytu klasy robotniczej, że ułatwiło się jej organizowanie, że wzmogła się w niej świadomość swego znaczenia, że wzrosło w niej poczucie własnej godności.

Niewątpliwie Liga narodów w obecnej swej postaci jest dalekim od doskonałości tworem. Przewaga wielkich mocarstw w jej organizacji budzi słuszną obawę, że mogą nadużywać swej siły. Komuniści nazywają ją ligą rozbójników imperjalistycznych, której celem jest panowanie nad słabszymi narodami, ich eksploatacja, a przede wszystkim tłumienie przybliżającej się z nieubлагanym fatalizmem rewolucji komunistycznej. Jest to przesada agitacyjna. Słyszeliśmy już dawniej te głosy. Dzisiejszą platformę komunistów moskiewskich wielce przypomina nakreślony przez Bakunina w 1868 r. program dla założonego przezeń tajnego międzynarodowego związku demokracji socjalistycznej, pod nazwą **Alliance**. Na kongresie międzynarodowym w Bazylei w 1869 r. zapowiadał on głośno zniszczenie wszystkich państw i terytorjalnych i narodowych i wzniesienie na ich ruinach międzynarodowej organizacji robotników. Arzkelwiek komuniści moskiewscy głoszą, że są prawem spadkobiercami nauki Marxa, to wszakże otrzymany przez nich spadek naukowy pochodzi od Bakunina. A jak wiadomo, Marx i Bakunin zawzięcie z sobą walczyli.

Zapewne, że organizacja i skład obecnej Ligi nie odpowiadają temu, co byśmy mieć pragnęli, to jednak, zapatrując się na jej powstanie ze stanowiska procesu dziejowego, wypada uznać, że jest ważnym i dodatnim nabytkiem. Dawne usiłowanie podbitej ludności, wydobycie się z pod władztwa dzierżycieli państwa, uwytatnia się coraz bardziej od czasów Wielkiej Rewolucji jako walka narodów z rządami o państwo, czy ma niem władac i nadal uprzywilejowana mniejszość rządowa, czy też ma się ono stać organizacją gospodarczą całego narodu, opartą na zasadach: wolności, równości i braterstwa. Two-

rzająca się Liga narodów jest ideowem uznaniem słuszności ich dążeń, co postaram się uwidocznić w dalszym ciągu swego artykułiku.

II.

Oddawna zastanawiano się nad tem, ażeby państwa w drodze wspólnego porozumienia się z sobą wytworzyły taką instytucję, któraby rozstrzygała zachodzące pomiędzy niemi spory i w ten sposób zapobiegała wojnom i utrzymywała stan pokojowy. W 1899 r. powstał nawet takiego rodzaju instytucja pod nazwą: Konferencja z siedzibą w Hadze, w państwie holenderskiem. Nie mogła ona budzić zaufania wśród narodów już dla tego samego, że inicjatywa jej wyszła od najbardziej autokratycznego rządu, jakim był carat rosyjski. Chodziło mu o utrwalenie swych posiadłości wbrew interesom władanych narodów. Byłaby to więc liga w całym znaczeniu państwowa a nie narodowa. Dał to uczuć w swych przemówieniach delegat szwajcarski, Max Huber.

Lecz i pomiędzy państwami nie mogło dojść do zgodnego porozumienia się. Cesarstwo niemieckie, prowadzone na pasku przez butnych Prusaków, uzbrojone od stóp do głowy, uważało rosyjską propozycję pokojową jako zamach współzawodniczy w narzucaniu Europie swej woli w swych zamysłach zabórczych i nie dopuściło do utworzenia sądu rozjemczego.

Wojna pomiędzy temi współzawodnikami zawisła w powietrzu. Nie jej zażegnać nie zdołaloby. Oskarża się ostatnią Międzynarodówkę, że nie wystąpiła ona czynnie przeciwko wojnie. Lecz cóż ona mogła zrobić? Czuła ona dobrze, że jedyna broń, która jej się przedstawiała, powszechny strajk robotniczy zawiódłby ją, i ujawniłaby się tylko jej bezsilność. A gdyby ten strajk doszedł częściowo do skutku, to któżby odniósł z tego największą korzyść? Niewątpliwie, rząd najbardziej autokratyczny, carat rosyjski.

Kiedy wybuchła wojna w lipcu 1914 r., nikt — stanowiąc to można twierdzić — nie wyobrażał sobie, że przybierze ona tak olbrzymie rozmiary i sprowadzi tak przerażająco-straszne następstwa. Wojna ta światowa stawiała się dla cywilizacji ludzkiej samobójstwem. Zwłaszcza rysowała się groźna przyszłość dla Europy, tej przodownicy dotychczasowej w pochodzie cywilizacyjnym całej ludzkości. Tak nadal być nie może i nie powinno! Należy obmyśleć środki, któreby nie dopuściły do powtórzenia się tej potwornej zbrodni. I rozpoczyna się w tym kierunku usilna propaganda słowna i piśmenna. Powstaje bogata literatura w tym przedmiocie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Anglii. W Ameryce w czerwcu 1915 r. zorganizowała się sekcja amerykańska: „Ligi narodów w celu zabezpieczenia pokoju“, pod przewodnictwem byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta. Gwałtowną potrzebę takiej Li-

gi udowodnił znany ekonomista i publicysta, Edward Milhaud, w szeregu dwudziestu artykułów, drukowanych w organie socjalistycznym: *l'Humanité*, a które następnie z dodaniem czterech nowych rozdziałów złożyły się na książkę, wydaną w 1917 r. p. t. „*La Société des Nations*“.

Propaganda ta, prowadzona przez najświatlejsze i najszlachetniejsze umysły, domagała się czynu. I czyn nastąpił. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, w orędziu z 22 stycznia 1917 r., które odczytał w senacie a następnie rozesał do przedstawicieli wszystkich państw, przedstawił swój projekt utworzenia Ligi.

Projekt ten wywarł olbrzymie wrażenie, zwłaszcza z tego powodu, że potrzebę utrwalenia pokoju połączył z zasadą, że wszystkim narodom przysługuje prawo stanowienia samym o swoim losie. Należy się — pisał w swem orędziu — zapewnić na przyszłość wszystkim narodom (dla przykładu wymienił polski) niepogwałcalność ich życia, kultu, rozwoju społecznego i przemysłowego. „Wszelki pokój, który nie uzna lub nie wcielił tej zasady, zostanie zerwany. Nie będzie się opierał na uczuciach i przekonaniach ludzkości. Zaczyn duchowy całych ludów buntować się wciąż będzie przeciwko niemu, a świat cały sprzyjać temu będzie. Żyć w pokoju można jeno wówczas, kiedy życie jest ustalone, a niema tam nic stałego, gdzie wola się buntuje, niema spokoju dla umysłów w atmosferze, pozbawionej sprawiedliwości, wolności i prawa“.

Myśl tą socjaliści niemal od półwieku uzasadniali naukowo i wygłaszali na swych kongresach. Lecz wypowiedziana w orędziu Wilsona stała się ona aktem epokowym. Wypowiedział ją bowiem w orędziu urzędowym naczelnik jednego z najpotężniejszych mocarstw, obejmującego przeszło sto milionową ludność i rozporządzającego przeszło 600 miliardem bogactw narodowem. Był to piorun spadający na autokratyzm monarchów. Zadrżały ich serca, przewidując rychły swój upadek. Była to zapowiedź wyzwolenia się narodów z niewoli poddańczej państwowi.

Bolesław Limanowski.

Dwie miary.

Powszechnie w kraju znany i bardzo zagranicą nawet ceniony historyk Szymon Askenazy został zdyskwalifikowany przez senat uniwersytetu warszawskiego.

Szymon Askenazy jest z pochodzenia żyd. Ale nie jest endeck.

Za to p. Ignacy Weinfeld, który jest również żyd, ale zarazem z zawodu endeck, został wiceministrem skarbu, a p. ministra Grabskiego zastępcą.

Komentarze są zbyteczne.

Praca a waluta.

Wśród obecnego kataklizmu i zamętu walutowego należy szukać klucza do rozwiązania tej trudnej kwestji we wskazaniach teoretycznych. Nie dlatego zresztą, abyśmy uważali, że teoria ekonomiczna jest niezłomna — w ekonomji niema naprawdę reguł niewzruszonych — lecz dlatego, że poszukiwania teorii odtwarzają ideę pieniądza, która wyłoniła się z rozwoju społecznego. Trzeba odbudować nanowo tę ideę, zburzoną przez katastrofę wojny, a wówczas okaże się, że waluta, która powinna być między innymi miernikiem wartości, gdy jest fikcją istotnej waluty, fałszywie odmierza wszelkie wartości, ale najdotkliwiej krzywdzi pracę.

Nadmienić należy, że samo ukształtowanie się idei pieniądza opiera się na bardzo powikłanych i subtelnych sieciach psychologicznych, których nie zdołało jeszcze w pełni zagwarantować ani ukształtowanie techniczne, ani poręczenie prawne. Nawet w normalnych warunkach zachodzą w działaniu pieniądza pewne wstrząsy, rozsadzające równowagę stosunków, opartych o funkcję tego urządzenia, ale tak czy inaczej, moment prawny jest zawsze główną podstawą równowagi, przynajmniej tej, która realnymi sposobami podtrzymywać można. Wydarzenia wojenne zgoła rozsadziły tę tamę i na tym gruncie wyzucia waluty z prawnych poręczeń, co zarazem spowodowało rozpadnięcie się technicznych ukształtowań, wybuchła powszechna katastrofa. Do państw, które znalazły się w najfatalniejszych warunkach, należy Polska.

Nasi ministrowie skarbu, a więc kierownicy zarządzeń w zakresie waluty, zdradzili zupełną ignorancję na polu teoretycznym. Zarządzenia praktyczne były w najwyższym stopniu nieudolne, między innymi dlatego, że nie zdawano sobie sprawy z istoty pieniądza i ze sposobów, jak ujmować pod względem prawno-publicznym użytkowe zadania waluty.

Idea pieniądza ma podłoże psychologiczne. Prawo ujmuje to podłoże w formy realnych poręczeń. Pieniądz w swojej ewolucji przechodził różne etapy, aż ingerencja państwa nadała mu charakter prawnego środka wypłat, mającego zarazem poręczyć funkcje: narzędzia kapitalizacji, pośrednika wymiany, a przede wszystkim miernika wartości. Z chwilą, gdy państwo przyznało pieniądzwowi możność dokonywania wszelkich wypłat, uiszczania się z danin państwowych, przymusowego przyjmowania go wzamian za pracę i za towary, płacenia nim długów, powstała nowa siła — bezwzględna siła nabywcza, zależna już nie od zwyczaju, nie od instynktu użytkowego, nawet nie tylko od potrzeby gospodarczej, lecz od normy prawnej. Tutaj dopiero ewolucja, dawniej żywiołowa, nabrała sankcji prawno-publicznej.

Ustalić jeszcze trzeba, że całe zagadnienie pieniądza w toku długiego procesu socjologicznego, przeniknione było pytaniem, czy pieniądz — aby wykonywać usługi wyobrażania wartości, pośredniczenia w wymianie, mierzenia pracy i towarów, oraz wykonywania wypłat — sam musi być wartością materialną, czy też wystarczy, aby był znakiem i symbolem na podobieństwo marki rachunkowej, lecz-mannu. Fakt, że prawo publiczne i państwo, regulując walutę, nie mogło się zatrzymać na formie monety, t. j. wartości substancjonalnej, jako na powszechnym znaku pieniężnym, lecz — pod wpływem nieodzownej potrzeby mnożenia pieniędzy, wobec uciążliwości obiegu, opartego na ciężkich worach monety, wreszcie dla braku dostatecznych zasobów kruszców — że państwo przeszło do banknotu, fakt ten przekonywał, że pieniądz się rozszczepił na dwie odmiany. Jedną pozostała moneta o wartości materialnej, zawartej w samej formie pieniądza, drugą stał się dokument — banknot, którego wydawanie powierzono centralnym bankom emisyjnym. Lecz i ta druga odmiana, jakkolwiek mająca już charakter symboliczny, nie sprowadza się do kredytu państwowego, ale jest odpowiednikiem produkcji. Banki emisyjne nawet wtedy, gdy wypuszczają banknoty nie na podstawie podkładów kruszczu, lecz gdy, przy stosownem zachowaniu proporcji do złota, opierają się na równoważnikach innych aktywów, nie są instytucjami, służącymi kredytowi państwa, nie wypuszczają biletów na rozkaz rządu ani parlamentu, tylko na oddźwięku produkcji, zabezpieczają pieniądze, jako banki, świadczące, że do aktywów instytutu emisyjnego przybyła wartość rzeczy, wyobrażająca sama przez się stosowny walor. Podczas wojny wszystkie banki emisyjne państw, w wojnie znacznie zaangażowanych, zerwały z tą zasadą, wykraczając przeciw istocie pieniędzy. Dlatego nastąpiła prawie powszechna dewaluacja.

W Polsce nie mieliśmy jeszcze samodzielnego systemu monetarnego, gdyż dzielnice, pozostające pod obcymi zaborami, musiały posilkować się walutą państw zaborczych. Niemcy podczas okupacji związali nas z walutą markową, ale z chwilą, gdy rozpoczęła się budowa samodzielnego państwa, trzeba było pomyśleć o własnej walucie. Zamiast tego, rozpoczęto na najszybszą skalę wypuszczać znaki kredytowe markowe, pokrywające niedobory budżetu. Ludzono się tem, że tak dzieje się niemal wszędzie, gdzie rozbiła się równowaga walutowa. W istocie jednak poczęliśmy naśladować jedynie system bolszewicki, gdyż wszędzie indziej pozostał bądź co bądź ślad dawnego systemu monetarnego i na jego podstawach łatwiej będzie powrócić do warunków normalnych.

Właśnie państwo, na nowo powołane do życia, urabiające dopiero swoje kształty prawnopubliczne, musi organizować się na podstawach prawidłowych. Tymczasem anarchja walutowa podważała fundamenty państwowe i społeczne. Pomińmy już na tem miejscu

nie konstytucyjne wypuszczanie banknotów bez uchwały Sejmu. Był to jednak fakt, psychologicznie związany z poczuciem uświęconej poniekąd nieprawności, która polega na pomieszaniu kredytu skarbowego z obiegiem pieniężnym. Wydawanie bowiem not na rozkaz Sejmu jest również wykroczeniem przeciw legalności obiegu.

Teoria wskazuje, że o ile państwo korzysta z władzy emisji banknotów do celów kredytu skarbowego, obrażając tem regułę, że pieniądź powinien być odpowiednikiem produkcji, wywołuje inflację, czyli przesyćenie obiegu nadmiarem fikcyjnych sił nabywczych, które powodują dysproporcję między podażą znaków pieniężnych, a popytem na towary, a stąd i rosnącą drożyzną.

Inflacja przyczynia się do zupełnego spaczenia funkcji pieniądza, jako funkcji miary wartości, czem wyrządza najdotkliwsze szkody klasom pracującym. Klasy kapitalistyczne, rozporządzające różnemi formami kapitału: ziemią, nieruchomościami, fabrykami, maszynami, akcjami i t. p., a nadto obracające część swego kapitału pieniężnego na zyskowne operacje handlowe w okresie drożyzny i spekulacji, odzyskują ze znakomitą przewyżką straty na spadku tej części pieniądza, które wydają na pokrycie swych potrzeb spożywczych. Na ogół dla klas kapitalistycznych drożyzna różnych aktywów po za pieniądzem, jest bujnym żniwem. Dla klas pracujących jest odcłanianiem nędzy. Klasy, których kapitałem jest praca, otrzymując za nią złe pieniądze, odbierają niewspółmiernie z wynikiem pracy mierniki wartości, a zatem niewspółmiernie siły nabywcze i za pomocą tego ujemnego narzędzia z krzywdą dla siebie zamieniać muszą tanią pracę na drogie artykuły spożywcze, oraz towary pierwszej potrzeby. Koniecznem tego następstwem są ciągłe strajki. Robotnik bowiem tylko przez zawieszenie niezbędnej produkcji wydobywa sobie podwyżkę płac zarobkowych. Ale podwyżka ta, osiągana znowu w złej walucie, nie daje ekwiwalentu za straty na towarach, które w dalszym ciągu noszą w miarę powiększania się obiegu niezagwarantowanych nieczem, a więc fałszywych sił nabywczych. Dlatego nawet przy podnoszeniu płac zarobkowych (tak samo i pensji urzędniczych) powstaje *perpetuum mobile* rosnących cen. A—co gorsza—nie wszystkie warstwy pracujące mogą zdobywać choćby przejściowe korzyści przez poprawę płac. Pewne sfery pracy (a przedewszystkiem praca kwalifikowana, praca kulturalna), narażone są na słabnący popyt w okresach drożyzny i spekulacji, które przesuwają korzyści społeczne na rzecz nowych warstw, uczestniczących tylko w małym stopniu w potrzebach kulturalnej produkcji i twórczości.

Powszechnym, a rażącym błędem było mniemanie, że prawidłowe ustalenie waluty leży wyłącznie w interesie handlu, przemysłu, rolnictwa itp. Dobra waluta jest przedewszystkiem zabezpieczeniem interesu pracy, a więc interesu czynnej,

twórczej produkcji, zależnej w swym bycie od równowagi między miarą wartości pracy, a wartością produktów spożywczych. Wartość produkcji musi znajdować oddźwięk w pieniądzu i stąd nie może być wyrazem kredytu państwa. Pieniądz powinien posiadać zagwarantowane przez prawo równoważniki samoistnej wartości.

Powiedział Savigny, że jest to tajemniczy, nieuchwytny przebieg pojęć duchowych, iż producent gospodarczy oddaje swoje wartości za bezużyteczne tabliczki metalowe, lub za zastępujące je dokumenty. Ale na prawdę dokumenty (banknoty) są bezwartościowe wtedy tylko, gdy tracą związek z produkcją. Jak wartość towaru tworzy praca, uwięziona w towarze, tak samo wartość pieniądza, który jest odpowiednikiem towaru, tworzy zagwarantowana w pieniądzach ścisłość miary przy wymianie pracy na towary. Praca, produkt, waluta — są to trzy kolejne ogniwa jednego procesu gospodarczego. W tym procesie odbywać się powinna zamiana pracy na produkt przy pośrednictwie trzeciego przejściowego czynnika — pieniądza. Jeśli w ustroju kapitalistycznym zamiana pracy na produkt przez władzę kapitału doznaje już pokrzywdzenia, to jedyną rekompensatą względnej równowagi wynagrodzenia może być dobra waluta. Dlatego Marx w interesie pracy z całą stanowczością opowiedział się za walutą, zagwarantowaną przez kruszec.

Lecz takiej waluty w tej chwili zdobyć nie możemy. Stan monetarny na rynkach międzynarodowych powoduje siłę wyższą, której trzeba ulec. Emisja banknotów musi się z konieczności opierać na innych walorach, na różnych wartościach produkcyjnych. To zrazu wystarczyłoby do odszczepienia emisji od wydatków budżetowych. Należy tylko przekreślić raz na zawsze system posilkowania się prasami drukarskimi, jako środkiem dochodowym dla państwa.

Państwo musi wprowadzić posilkować się kredytem, państwo, organizując się bowiem dopiero, nie może sprostać swoim obowiązkom, nie zapożyczwszy się u przyszłych generacji, którym wykuwa byt niepodległy. Ale zaciąganie pożyczek, co jest w tej chwili koniecznością — to zupełnie inna sfera stosunków. Właśnie za pomocą pożyczek wewnętrznych, a gdyby dobrowolnie zawiodły, nawet przymusowych, można skanalizować inflację i położyć raz na zawsze kres przysycaniu obiegu przez nadmierne emisje znaków pieniężnych. Pożyczki leżą w prawidłowej akcji skarbowej, wydawanie banknotów jest funkcją zakładu bankowego, który ponosić winien odpowiedzialność za emisje związane z realnymi poleceniami.

Lecz system pożyczek wewnętrznych, choć zatamuje inflację, nie może jeszcze zapobiedz obniżeniu kursu banknotów polskich na rynku międzynarodowym, o ile tam odbywać się będzie znaczna podaż tych banknotów. W obecnych warunkach, gdy nie jesteśmy w stanie wyrównać naszego bilansu handlowego za pomocą znacznego wywozu,

płynącego z rozlewnej produkcji, gdy na potrzeby wytwarzania nabywać trzeba surowce zagranicą, gdy państwo musi zaopatrywać się tam w różne potrzeby wojskowe i aprowizacyjne, uskutecznianie takich wypłat markami polskimi doprowadziłoby do dewaluacji, bez względu nawet na uporządkowanie obiegu w wewnętrznych stosunkach. Dlatego narzuca się konieczność zaciągnięcia znacznej pożyczki zagranicznej, któraby skarbowi oddała do rozporządzenia zasoby dewiz, służące do wypłat zewnętrznych. Jest to niewątpliwie zadanie trudne, nie mniej jednak nieodzowne. Tylko posiadanie takich dewiz zabezpieczy się nabywcą własnych naszych znaków pieniężnych i zapewni równowagę pomiędzy markami jako miarą wartości towarów, a pracy.

Nie poruszamy tu już kwestji niezbędnych reform w dziedzinie podatkowości. Są one również konieczne w interesie zrównoważenia budżetu, bez posilkowania się pomocą pras drukarskich na cele obiegu. To się samo przez się rozumie. To oddawna zrozumiećby powinni nasi ministrowie skarbu.

W końcu stwierdzić należy, że uporządkowanie waluty nie usunie całej drożyzny, która ma jeszcze przyczyny, niezależne od inflacji, z drugiej niesłychany wyzysk i lichwa składają się na coraz rosnące ceny. Ale usunięcie zasadniczego błędu, zerwanie z pomieszczeniem kredytu z emisją banknotów nietylko wytąpi trzeci współczynnik drożyzny, lecz zarazem zerwie maskę, przesłaniającą normowanie się cen na rynku. Obecnie zdzierstwo odbywa się jeszcze pod osłoną zniżki niskiego kursu marek, pod pretekstem, że mają one właściwie wartość 16-ej części swojej imiennej wartości. Każdy sklep, każdy niemal stragan oblicza ceny, kalkulując je podług kursów giełdowych waluty, jakkolwiek istotne koszty produkcyjne nie mają z tem żadnego związku. Inaczej jednak oblicza się pracę. Tutaj każda zwyżka stopy płac zarobkowych, wydzierana z konieczności pracobiorcom przez strajki, uchodzi za maksymalizm rewolucyjny. Jest to właśnie jaskrawe świadectwo rozbicia się wszelkiej równowagi między walutą, jako miernikiem wartości towaru, a miarą wartości pracy.

Należy w końcu położyć jaknajsilniejszy nacisk na fakt, na który dotychczas nie zwracano u nas należytej uwagi. Z ustalonego powyżej prawa, że zła waluta, fałszywie odmierzająca wartość pracy, najdotkliwiej krzywdzi pracę, wynika, że gdy państwo idąc po linii małego wysiłku, opiera walutę na swoim kredycie, t. j. na druku papierków, ściągając tem główny haracz z najuboższych, a zarazem z najprodukcyjniejszych warstw społecznych. One bowiem ponoszą wszystkie następstwa strat na upadku siły nabywczej takiej waluty, one są więc ofiarami gospodarki skarbowej, posilkującej się zniekształconym znakiem pieniężnym. A dzieje się to właśnie w okresie, gdy warstwy te doznają całego sze-

regu innych niedomagań i gdy — przeciwnie — warstwy rolnicze bogacą się na drożyznie, wynikającej ze spekulacyjnych zysków wojennych.

Tej krzywdzie pracy trzeba co najrychlej kres położyć! *)

St. A. Kempner.



Z ruchu spółdzielczego na Śląsku cieszyńskim.

Charakterystyczną cechą ruchu spółdzielczego na Śląsku Cieszyńskim jest jego faktyczna klasowość, wynikająca nie z przepisów statutowych ani z celowej, w tym kierunku wyteżonej, propagandy, lecz z faktu, że klasa robotnicza i jej warunki życiowe są naturalnym i najlepszym gruntem dla rozwoju organizacji spółdzielczych. Tu na Śląsku nie było miejsca dla walk o klasowość czy neutralność klasową stowarzyszeń spożywców, gdyż powstawały one tylko wśród proletariatu, nierozbitego jeszcze na różne frakcje socjalistyczne, lecz zorganizowanego głównie w byłej partii socjalno-demokratycznej. Dlatego też przy zakładaniu stowarzyszeń nikt się nie namy-

*) Artykuł niniejszy jest zwięzłym ujęciem szerszego opracowania, przygotowanym dla „Trybuny”, zanim ukazały się jeszcze artykuły p. Edwarda Lipińskiego p. t. „Jak powstrzymać spadek marki?”. Zapatrywania p. Lipińskiego w wielu punktach odbiegają od moich, a nawet autor tak owdzie polemizuje z mojemi. Pojęcia monetarne są zawile i sposoby ich ujmowania mogą być różne. Sądzę jednak, że w powyższych wyjaśnieniach zawiera się obiektywnie uzasadnienie tych właśnie odmiennych założeń, które p. Lipiński usiłuje zwalczyć. Dlatego nie wchodzę z nim w bezpośrednią dyskusję. Na jedną tylko uwagę muszę odpowiedzieć. Autor dowodzi, że myłę się, przypisując bezpośredniemu emisjom banknotów wyłączne źródło inflacji, ponieważ inflacja teoretycznie możliwa jest także przez przepełnienie obiegu złotem. Zupełnie słusznie. Lecz na tem właśnie rzecz polega, że teoretycznie, nie praktycznie. Operując wyrażeniem p. Lipińskiego o sensie inflacji, trzeba właśnie powiedzieć, że nonsensem jest pojęcie inflacji, opartej na przyceniu obiegu złotem, gdyż wówczas jedynie przesyca się obieg fikcyjnymi znakami pieniężnymi, kiedy można przez nie zastępować pieniądze o prawidłowych funkcjach, realnie zabezpieczonych. Czyni się to w tym celu, aby w chwilach dotkliwych przesileni tworzyć sztuczne siły nabywcze dla państwa lub instytucji emisyjnej, które, mówiąc jasno, fałszują wówczas te siły.

St. A. K.

ślał, jaki ma być ich kierunek ideowy, gdyż dla każdego było to jasne i samo przez się zrozumiałem, że będzie to organizacja proletariacka, jako środek do walki z kapitalizmem i jako socjalistyczna forma gospodarcza. Było to rzeczą tak zrozumiałą i naturalną, że można tem do pewnego stopnia umotywować brak zupełny pracy ideowej i społeczno wychowawczej w stowarzyszeniach śląskich.

Jednak nie można by powiedzieć, że uświadomienie socjalistyczne - spółdzielcze jest już tak znaczne, że zbędną jest praca ideowo-wychowawcza; przeciwnie potrzebną i konieczną jest ona tutaj, szczególnie, wobec nowych warunków gospodarczo-rozwojowych, w jakich znalazły się ostatnio stowarzyszenia śląskie. Gdyż dzisiaj w porównaniu z polskimi organizacjami spożywców stowarzyszenia na Śląsku Cieszyńskim przodują pod względem liczebności członków, obrotów, wyrobienia gospodarczego i znaczenia społecznego.

Dodatni wpływ — trzeba to przyznać — wywarła tu polityka gospodarcza rządu czeskiego, pod którego władzą ostatnio wszystkie prawie ważniejsze stowarzyszenia śląskie się znajdowały, a szczególnie ostatnia jego ustawa z końca ubiegłego roku, znosząca t. zw. „konsumy werkowe“, t. zn. sklepy dla robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwie, prowadzone przez przedsiębiorcę. Ostatnia ustawa oddała w ręce istniejących stowarzyszeń całą aprowizację ludności robotniczej w rewirze ostrawsko-karwińskim. W ten sposób od początku tego roku cały prawie proletariąt zagłębia ostrawsko-karwińskiego, jest zorganizowany w stowarzyszeniach spożywców, otrzymując tutaj artykuły pierwszej potrzeby. Stowarzyszeń tych jest niedużo, ale są potężne i zasobne, szczególnie po przejęciu tych „konsumów werkowych“; należą one częściowo do Hurtowni w Morawskiej Ostrawie, byłego oddziału Centr. Związku austriackich stowarzyszeń spożywców, gdzie zrzeszone są oprócz polskich jeszcze stowarzyszenia niemieckie i niektóre czeskie.

Jednak większość stowarzyszeń czeskich należy do Hurtowni czeskiej w Pradze. Stowarzyszenie polskie z Łazów objęło „konsumy werkowe“ jedynie w Karwinie. W innych zaś miejscowościach, mimo, że przeważali tam górnicy-Polacy, „konsumy werkowe“ przypadły czeskiemu stowarzyszeniu w Morawskiej Ostrawie „Budownictwo“. Jednak robotnicy polscy z miejscowości bliższych Łazom, jak Orlewa, Sucha i inne, będą pobierali środki żywności w sklepach stowarzyszenia łaząńskiego.

Stowarzyszenia polskie opierają się do dziś dnia na statucie Centralnego Związku austriackich stowarzyszeń spożywców, z małymi zmianami, dotyczącymi szczególnie strony pieniężnej wobec spadku wartości walutowych. Udział wynosi 100 korog, wpisowe 2 kor. Oprócz funduszu obrotowego, stowarzyszenia posiadają fun-

dusz rezerwowy i fundusz zapomogowy; ten ostatni dochodzi do 200 kor. na członka. Organem kierowniczym stowarzyszeń są Zarządy, składające się z trzech członków, wybieranych na trzy lata na wniosek Rady Nadzorczej przez Walne Zgromadzenie. Organem kontrolującym jest Rada Nadzorcza, składająca się z 6 członków, też przez Walne Zgromadzenie na trzy lata wybieranych. Zgromadzenia członków odbywają się w każdej miejscowości, gdzie jest jedna lub więcej filji. Walne Zgromadzenie odbywa się przez delegatów, wybieranych na Zgromadzeniu członków na jeden rok na 50 prawnych członków.

W ostatnim roku we wszystkich stowarzyszeniach nadwyżki zostały przeznaczone na fundusz rezerwowy, w większości zaś stowarzyszeń nie wypłacono nawet procentu od udziału, lecz przelano go również na fundusz rezerwowy. Kredyt w stowarzyszeniach nigdzie nie istnieje. Sprzedaż wszędzie wyłącznie dla członków. Trudna jest jednak walka ze sprzedażą alkoholu, gdyż jak wiadomo, najwięcej wśród proletariatu piją górnicy.

Co do wielkości i znaczenia, to na pierwszym miejscu wśród stowarzyszeń śląskich stoi „Centralne stowarzyszenie spożywcze dla Śląska w Łazach“, które posiada obecnie 30 filji (sklepów), osobny oddział blawatny, kilka realności i aprowiduje w przybliżeniu 12 tysięcy członków (54 tysiące konsumentów). Godną zwiedzenia jest jedna z filji w Karwinie, objęta świeżo jako były „konsum werkowy“. I urządzenie i lokale należą wprawdzie do właściciela kopalni, lecz są do dyspozycji zatrudnionych górników. Obrót dzienny tej filji wynosi przeciętnie 25 tysięcy kor. — można więc sobie wyobrazić, jakiego personelu pracowników tu potrzeba, by obsłużyć czasem do 500 członków dziennie i więcej. W samej Karwinie znajduje się jeszcze kilka innych filji, które też są wielkości przeciętnych stowarzyszeń w Polsce, nie przedstawiają jednak takich rozmiarów, jak ta powyższa. Inne filje rozsiane są po Dąbrowie, Porębie, Orłowie, Fryszacie i kilku innych miejscowościach okolicznych, zamieszkałych przez górników. Obrót miesięczny tego stowarzyszenia będzie wynosił obecnie tyle, ile obrót roczny w ubiegłym roku, kiedy było tylko 15 sklepów przed reorganizacją aprowizacji górników — t. zn. około 3 milionów. Ostatni numer „Przeglądu Współdzielczego“ (8. II. 1920) przynosi nam wiadomość, że do tego Centralnego Stowarzyszenia postanowiły przyłączyć się cztery samodzielnie istniejące stowarzyszenia w Żywocicach, Cierlicku, Olbrachcicach i Dolnych Dotyniach.

Oprócz Łazów większe stowarzyszenia znajdują się jeszcze w Trzynie i Slonawie. Trzynieckie stowarzyszenie posiada około 3 tysięcy członków, 10 sklepów, z których największy robi 150,000 koron miesięcznego obrotu; filje rozsiane są również po okolicz-

nych miejscowościach, a jedna znajduje się w samym Cieszynie. Oprócz tego istnieje także w Trzynie konsum hutniczy, należący do huty żelaznej. W Stonawie stowarzyszenie posiada oprócz 4 sklepów piekarnię i rzeźnię. Rozrasta się też niezbyt dawno istniejące stowarzyszenie w Michalkowicach, które chce również objąć całą masę robotniczą, rozsianą po okolicznych miejscowościach w powiecie Frydka, podobnie jak Łazy. Mniejsze stowarzyszenia znajdują się jeszcze w Dorkowie, w Karwinie „Postęp”; wegetujący charakter i znikome znaczenie mają stowarzyszenia o sztyldzie wyznaniowym (chrześcijańskim) lub narodowym.

Osobną organizację mają kolejarze. Posiadają oni 3 sklepy: w Cieszynie, Jabłonkowie i Boguminie. Dwa stowarzyszenia posiadają również Niemcy robotnicy w Boguminie, które prowadzone są z niemiecką systematycznością i doskonałością techniczną. W osobnych stowarzyszeniach skupieni są robotnicy czescy z powiatu frydeckiego i zagłębia ostrawsko - karwińskiego, które należą w większości do Hurtowni czeskiej w Pradze, częściowo jeszcze do Hurtowni w Morawskiej Ostrawie. W rozwoju znajduje się też ruch spółdzielczy w okręgu bielskim, gdzie skupiają się masy robotnicze z fabryk sukienniczych w Bielsku i Białej.

Jednak część południowo-wschodnia Śląska Cieszyńskiego zamieszkała w większości przez drobne i średnie włościanstwo, nie bierze w ruchu spółdzielczym żywszego udziału. Są po wsiach Kółka rolnicze, naogół zbierające tylko wkładki od członków, ale nie ujawniające żadnej pracy ani dla uświadomienia społecznego i zawodowego, ani dla podniesienia gospodarczego swych członków. Gdziekolwiek istnieją sklepy ludowe lub chrześcijańskie, lecz nie posiadają również większego znaczenia ani gospodarczego ani społecznego.

Można powiedzieć, że wieś naogół wegetuje, a żyją tylko centra robotnicze, które stały się również podścieliskiem dla ruchu spółdzielczego, potrzebującego żywych, naładowanych energią, sił do rozwoju.

Nie mając pod ręką dokładniejszych danych statystycznych i szczegółów uzupełniających, daliśmy jeno najogólniejszy szkic ruchu spółdzielczego na Śląsku Cieszyńskim. Kierownicy tego ruchu, zniewoleni do pewnego stopnia siłą państwową — ustawą, stoją teraz przed ogromnem zadaniem i wobec ciężkiej pracy w kierunku gospodarczym, jak i społeczno-wychowawczym. Dziesiątki tysięcy górników zostały wepchnięte do organizacji spółdzielczych spożywców, przyzwyczajone przedtem do niesumienności na ich korzyść w konsumach kopalnianych, do dyktowania warunków dyrektorom kopalnianym w kierunku aprowidowania ich i wprost do okradania przy każdej sposobności tego konsumu, „bo to pańskie”. Nagle zna-

lazły się te masy w swoich własnych sklepach, gdzie będzie trzeba przyzwyczajać się do sumienności i cierpliwości, gdzie będzie trzeba samemu przyczyniać się do sprawnego funkcjonowania swej organizacji. Szczególnie ciężką i wymagającą wielkiego poświęcenia będzie praca pracowników w tych stowarzyszeniach. Oprócz tego wznosić będzie trzeba na tych podstawach gospodarczych nadbudowę kulturalną, gdyż dotąd pogrążone są wszystkie stowarzyszenia w pracy wyłącznie gospodarczej, materialnej, nie troszcząc się wcale o dalsze cele: społeczno - kulturalne.

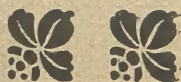
Jest też jeszcze dużo partykularyzmu i patryjotyzmów miejscowych w poszczególnych stowarzyszeniach, które będzie trzeba przezwyciężyć i wytknąć nowe drogi rozwojowe dla ruchu spółdzielczego na Śląsku Cieszyńskim, szczególnie po definitywnym wyznaczeniu granicy między Polską i Czecho-Słowacją.

Bo naogół w pracy spółdzielczej na Śląsku nie było planowości, nie było siły, ani organu kierowniczego, któryby wyznaczał drogi rozwojowe i stanowiska dla poszczególnych stowarzyszeń, któryby prowadził propagandę i szerzył uświadomienie spółdzielcze; wszystkie wysiłki i ofiarna praca spółdzielców śląskich koncentrowała się na działalności gospodarczej. Ta część stowarzyszeń, która zostanie objęta granicami państwa polskiego, zachowa zapewne na dłuższy czas pewną odrębność i samodzielność; niemniej przystąpić muszą owe stowarzyszenia do świadomego i celowego budownictwa spółdzielczego, do podporządkowania się pewnym wyższym wymaganiom i organizacyjnym koniecznościom. Również i w kierunku gospodarczym staną te stowarzyszenia przed poważnymi zadaniami, gdyż zostaną prawdopodobnie odcięte od Hurtowni w Morawskiej Ostrawie i stracą może jednostki kierownicze; będzie trzeba pomyśleć o stworzeniu nowej Hurtowni, lub przynajmniej jakiegoś oddziału dla Śląska na wypadek przyłączenia się do związku w Warszawie.

Do tego wszystkiego potrzeba będzie jednak sił, pracowników doświadczonych i gotowych do poświęceń — a tych nam niestety tak wszędzie w Polsce brakuje.

Trzytycz. 8 lutego 1920 r.

Sirius..



Sprawa polska a wojna rosyjsko-turecka 1877---1878.

I.

Fakt, że ekspansja rosyjska zwracała się równocześnie w kierunku Polski i Turcji, wytworzył w zupełnie naturalny sposób nie łączącą sprawę polską ze sprawą turecką. Wspólność interesów uwydatniła się w czasie konfederacji barskiej, w okresie sejmu czteroletniego, w zamysłach sprzymierzeńczych, układanych przed insurrekcją Kościuszkowską, w poruszeniach powstańczych po trzecim rozbiórce, mających punkt wyjścia w Turcji. Wprawdzie rezultatem procesu dziejowego była utrata niepodległości przez Polskę, Turcja zaś zdołała utrzymać się na powierzchni jako niezawisłe państwo, jednakowoż tem niemniej linja wspólności interesów pozostała. Sprawa podbitego narodu, walczącego o niepodległość, kojarzyła się ze sprawą wolnego narodu, broniącego się rozpaczliwie przed zamachami na swoją państwowość. A ponieważ główny wróg był wspólnym i ponieważ nadto dzinym zbiegiem okoliczności drugi wróg wspólny — Austria, odgrywał w stosunku do obu narodów podobną rolę ewentualnego punktu oparcia w akcji wskrzesicielskiej lub ratunkowej, przeto naturalną, logiczną i zrozumiałą samo przez się konsekwencją było wytworzenie się rozlicznych punktów stycznych między narodem walczącym o odzyskanie niezawisłości i narodem broniącym się przed jej utratą.

W praktyce zagadnienie to przedstawiało się w ten sposób, że każde powstanie polskie było korzystnem dla Turcji, a każda wojna turecko-rosyjska wychodziła na korzyść Polsee. Tak, jak przedtem konfederacji barscy czerpali otuchę i siłę z równoczesnej wojny turecko-rosyjskiej, a stronnictwo patriotyczne Sejmu Wielkiego budowało swoje dzieło, wyzyskując sytuację międzynarodową, wytworzoną skutkiem wojny rosyjsko-austrjacko-tureckiej, tak i po zupełnym upadku Polski związek tych dwu spraw pozostaje nienaruszony. Powstanie 1831 r. długi okres czasu do prac organizacyjnych i pierwsze swe tryumfy zawdzięczało w wysokiej mierze dezorganizacji wojska rosyjskiego, spowodowanej wojną z Turcją. Wreszcie powstańcy z lat 1863 i 1864 mieli do czynienia z Rosją rozgromioną po wojnie Krymskiej. Wojny z Turcją, jako czynnik osłabienia Rosji, stawały się zwykle podniętą do powstań w Polsee, powstania zaś szachując Rosję z drugiej strony, nie pozwalały jej odpowiednio wykorzystać zwycięstwo w Turcji i przedłużały w ten sposób byt polityczny tej ostatniej. Oba narody oddawały sobie zatem wzajemnie

nieocenione usługi. Fatalnością było tylko, że nie występowały równocześnie. W ten sposób, mogły najwyżej wspólnego nieprzyjaciela osłabić i zaszachować, lecz nie pokonać. Jedyne „licha Barszczyzna“, jak ją nazwał Kollataj, wystąpiła równocześnie z Turcją i to tłumaczy jej długi żywot. Ale naprawdę trudno dziś zdać sobie sprawę z tego, w jak wysokim stopniu byłoby zyskało na tem powstanie listopadowe, gdyby było nie po wojnie tureckiej, ale w czasie jej trwania, wybuchło, jakie zaś zwłaszcza znakomite warunki mieć mogło powstanie, odbywające się współcześnie z wojną Krymską, która tak stanowczy cios zadała potęgze rosyjskiej. Należy nadto zauważyć, że Turcja dzięki swemu położeniu geograficznemu skupiała na sobie w wyższym stopniu uwagę całego świata, aniżeli Polska, czyli sprawa turecka była zagadnieniem o nieporównanie poważniejszym znaczeniu międzynarodowym, aniżeli sprawa polska. Wplatając zatem problemat swej niepodległości w splot zagadnień tureckich, zdobywała Polska dla swej sprawy wyższy stopień zainteresowania, aniżeli mogła się w zwykłych warunkach spodziewać. Łącząc swą walkę z państwem, dla którego potężne mocarstwa europejskie umiały wysyłać swe armje aż na Krym, stawiała się Polska uczestniczką w potężnym koncercie międzynarodowym, stojąc sama nieco na uboczu, okręcała wokoło siebie nieci głębokich, wspólnych interesów, idących z jednego końca Europy na drugi. Doświadczenia zatem kilkudziesięcioletniej przeszłości rozbiorowej i porozbiorowej, nakazywały pilnie śledzić wypadki w Turcji, nakazywały reagować na rozgrywający się rozwój sprawy wschodniej.

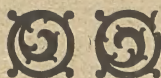
Wojna turecko-rosyjska w latach 1877 i 1878 wytworzyła znowu sytuację grożącą międzynarodowym konfliktem i rozszerzającą przed Polską obszerne perspektywy. Sprawa rozegrała się na tle wzmózonej agitacji rosyjskiej w kierunku panslawistycznym na Bałkanie. Rezultatem tej propagandy były sporadyczne buntury ludności słowiańskiej. Pierwsze konflikty wybuchły w r. 1875 z rozszerzeniem się ruchów powstańczych w Hercegowinie, Bośni i Bułgarii. Grożące stąd nieporozumienie międzynarodowe zostało jednak zażegnane przez ustępliwość Turcji wobec warunków przedstawionych jej przez rządy cesarskie. Niebawem jednak rewolucja pałacowa obaliła rząd skłonny do ustępstw i ulegający wpływowi rosyjskim. Gdy zatem w r. 1876 wybuchła nowa wojna, a mianowicie Serbji i Czarnogóry przeciw Turcji, nowy sułtan zdecydował się na energiczne działanie. Tryumfy oręża tureckiego nadały wojnie w krótkim czasie zabarwienie międzynarodowe. Interwencja europejska nie odniosła jednak skutku, rząd turecki bowiem zasłaniając się powagą ad hoc stworzonej i zwołanej Izby poselskiej, odrzucił warunki. Rezultatem tego był wybuch wojny turecko-rosyjskiej w kwietniu 1877 r. Pod względem międzynarodowym sytuacja była dla Turcji nie-

zbyt korzystną. Francja niedawno zdruzgotana w wojnie z Prusami i lecząca rany po wojnie domowej, zeszła na pewien czas z widowni dziejowej. Austria, również pobita przez Prusy i na stałe już odrzucona z Włoch i Niemiec, niewątpliwie nie życzyła sobie zbyt wielu zwycięstw rosyjskich na Bałkanie, ale niezdolną była do szerszej inicjatywy. Prusy zobowiązane wobec Rosji, gotowały się już wprawdzie do zawiedzenia jej nadziei, opartych na wdzięczności pruskiej, ale nie miały przyczyny zbyt się w tej sprawie angażować. Jedną Anglija zatem była poważnie zaniepokojoną, ale ograniczyła się chwilowo do oficjalnego obserwowania wypadków, a poufne stwarzanie trudności dla Rosji. W ten sposób Turcja była pozostawiona sama sobie, a dopiero oczekiwane wielkie zwycięstwa rosyjskie mogły skłonić Europę do akcji ratującej Portę przed ostateczną zagładą. Tymczasem Europę czekała niespodzianka. Turcja miast ponosić klęski, zaczęła je zadawać. Rosja musiała ściągnąć na teren walki wszystkie rozporządzalne siły i przygotować się na dłuższą wojnę. Europa odetchnęła, śledząc pilnie wydarzenia, Anglija pragnęła, zwiększając trudności wewnętrzne Rosji, dopomóc Turcji, Rosja zaś skupiała wszystkie wysiłki, aby wywikłać się z kłopotliwej wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji, w którą wplątały ją niepowodzenia jej armji.

W podobnych warunkach Polska mogła z pewnymi szansami wystąpić na widownię dziejową. Wprawdzie konflikt międzynarodowy chwilowo nie groził, ale jasne było, że gdyby powodzenia tureckie dalej trwały, kłopoty militarne Rosji stanowiłyby już same przez się dostateczne poparcie dla polskiego ruchu zbrojnego, gdyby zaś Rosji przy pomocy zaangażowanej całej swej siły zbrojnej udało się pokonać Turków, wtenczas Europa nie mogłaby pozostać milczącą. Dołączał się do tego jeszcze inny niemałoważny wzgląd. Ruch powstańczy w Polsce mógłby stanowić poważny cios w wewnętrzne stosunki rosyjskie. Młody rewolucyjny ruch rosyjski stojący naówczas pod wpływem Bakunina i Ławrowa, przechodził wtenczas okres potężnego rozwoju, był ruchem młodym, obdarzonym olbrzymim bogactwem świeżego i gorącego zapалу, a właśnie w tym czasie opuścił mury uniwersyteckie i szkolne i przeniósł się w lud. Można było zatem zaboreczą wyprawę Rosji na Bałkan przemienić w pożar, ogarniający cały system rządów.

(C. d. n.).

Dr. Adam Próchnik.



Próba ustalenia dochodu warstw pracujących.

W czasie obecnej drożyzny i namiętnych polemik walutowych, myśl naukowa poszukuje teoretycznego fundamentu, któryby umożliwił zarówno orientację, jak i środki zaradcze.

Stosunki uległy takiemu poplątaniu, że tylko ostry skalpel teorii zdola oczyścić pole dyskusji przez umiejętne niekiedy spreeczowanie zagadnienia.

Rzecz jest tembardziej ważna, jeśli tyczy się tak aktualnej sprawy, jak „ustalenie dochodu warstw pracujących“.

Ustalanie budżetu należy obecnie do najbardziej karkołomnych eksperymentów. Siła nabywcza pieniądza z dnia na dzień w zastraszający sposób maleje, dochody zaś naogół wykazują bardzo ciwólą, niewspółmienną z szybkością drożyzny, tendencję zwyżkową. Wytwarza się niepomierńa „drożyzna, która jest zawsze klęską społeczną, niesie ze sobą cierpienie, obniża skalę pożycia, cofa lub wstrzymuje postęp cywilizacyjny. Niezadowolenie mas, nędza, upadek sił, są wtedy owocami na wewnątrz, a na zewnątrz oznacza to narażanie państwa na zależność od potęg innych, najczęściej wrogich“.

Klęsce społecznej w pewien i to poważny sposób zaradzić by mogło ustalenie poziomu cen, czyli siły nabywczej pieniądza, t. j. stworzenie takich warunków, by za daną jednostkę monetarną można stale nabywać tą samą ilość środków do życia“.

Z pośród wielu projektów zmierzających do tego, najbardziej znanym jest projekt Fichera, wedle którego należałoby:

1) znieść dotychczasową walutę złotą, która polega na ścisłe i stale określonej ilości metalu, odpowiadającej jednostce monetarnej oraz

2) „corocznie ustanawiać przez państwo prawnie obowiązujące liczby indeksowe, określające każdorazowo bieżący stan siły nabywczej pieniądza czyli poziom cen“.

Projekt Fichera jest trudny do zrealizowania, ważną jest atoli zawarta w nim tendencja, która inspirowała dra F. Młynarskiego do pewnej Fisherowskiego projektu modyfikacji, będącej o tyle oryginalną i aktualną, że warto ją poddać rozważeniu, tymwięcej że owa teoretyczna próba*) ustalenia dochodu warstw pracujących

*) Dr. Feliks Młynarski: „Siła nabywcza pieniądza“, Warszawa 1918.

znacznie wyprzedziła austrijacką ruchomą skalę płac, jak również projekt delegacji polskich urzędników państwowych, polegający na wskaźniku indeksowym cen, które miały regulować wysokość dochodu.

„Ludzkość poddała miarom i wagom wszystkie siły i wartości, pisze Młynarski. Mierzymy na funty, litry i metry. Fizyka nauczyła nas mierzyć elektryczność, ciepło, światło, jednym słowem niema dziedziny, w której by umysł ludzki nie szukał sposobu mierzenia, bez czego się nie może kusić o praktyczne opanowanie zjawisk. Jedna tylko siła, a mianowicie **siła nabywcza pieniądza**, chociaż tak codzienna i decydująca o szczęściu człowieka, **nie została dotychczas ujarzmiona**. Dopóki nie było liczb indeksowych, nie było sposobu jej mierzenia. Dziś przeszkody zostały w **zasadzie przed nauką przełamane**, zatem kolej na państwo, aby przystąpiło do regulowania siły nabywczej pieniądza i tem samem zapewnienia równowagi między nominalnym i realnym dochodem człowieka“.

Dr. F. Młynarski proponuje więc za Rubinowem, by „siłę nabywczą płac zarobkowych mierzyć wysokością cen, które za środki do życia musi robotnik płacić na rynku i w ten sposób ułatwiać orientację co do słuszności lub niesłuszności żądań robotniczych“.

Życie znacznie rozszerzyło zakres stosowania waluty indeksowej. Nietylko budżet robotnika, ale i wogóle wszelkiego pracownika musi być regulowany na zasadzie poziomu cen, które powinny być miernikiem siły nabywczej pieniądza, czyli wysokości dochodu.

Aczkolwiek wprowadzenie waluty indeksowej, czyli regulowania płac w stosunku do każdorazowego poziomu cen jest sprawą bardzo trudną, bo wymaga przede wszystkim niezwykle sprawnego i dokładnego aparatu statystycznego, to jednak jest to jedynie możliwa droga do wytrącenia z tego chaosu płac, w jakim się obecnie znajdujemy. Zresztą ruchoma skala płac została już wprowadzona dla urzędników państwowych państwa austriacko-niemieckiego oraz zaproponowania rządowi przez delegację urzędników polskich. Sprawa ta jest tak ważna, że istotnie „jest to na dziś jeden z głównych postulatów polityki gospodarczej i społecznej“.

Jeżeli państwo polskie zdecyduje się odważnie na ten krok, jedynie ułatwiający wyjście z obecnie nieznośnych stosunków, to uczyniony zostanie epokowy wyłom w dziedzinie naszej polityki społecznej.

Pajac.

Galicjanuszek, centus, spolszczony Neuwerth, zresztą Adolf, rudymetek, pochodzenia z C. Krakowa, gdzie pisał w redagowaniu przez żyda, obecnie mechesa, „Liberum Veto“ z r. 1907, trzymając małym zwierciadło, tym samym małym, do których „nabrał nieustrasznietego nieczem przekomania“, zabawny kpiarz, marzący o tem, żeby się stać „opryszkiem dziennikarskim“, komik, napadający na bezbronne kobiety i obijany za to szpicerą przez mężczyzn, tworzący dla uciechy poobiedniej kasyna myśliwskiego słownik polityczny w sposób niezwykle dowcipny, łgarz bez konsekwencji, a z próżniactwa, używający wszystkich obcych języków, bez rzeczywistej znajomości żadnego, blazenek, nieuk i trefniś zabawny, cherlak umysłowy, naśladowujący żyda berlińskiego, Hardena, a nierozumiejący żyda wiedeńskiego, K. Krausa, do którego siebie przyrównuje, biedak z rodziny niemiecko-urzędniczej, udający po za C. Krakowem członka „high-file“, krzykliwy, jak C. Krakowska przekupka, „gentelman“, wesoły człowiek, który za składkę zbieraną w ciężkiej dławie między i chorobie przez nieboszczyka Feldmana „pfeldmanił“ go potem przez długie lata aż do grobu, rojalista polski z pod wesołego znaku, zaczynający żywot publiczny w nowym szynku krakowskim od okrzyku: „Vive l'anarchie!“ na cześć Luccheniego, który zamordował cesarzową austriacką; dorabiający się imienia w literaturze dramatycznej kostjumami, obrazami i brakiem talentu dramatycznego, na swój kłopot i troski redaktor „Liberum Veta“ tym razem w Warszawie, p. Adolf Nowaczyński, domosi świata i półświatkowi, którego był chluba, otucha, dziennikarzem, autorem i pajacem, że zawiesza po 63 numerach swój organ. Wierny naczelnej dewizie: „Począł mnie — w nos“, tłumaczy w ostatnim numerze zupełnie bezpotrzebnie, dlaczego przestaje wydawać „Liberum Veto“. Dostał od jakiegoś ziemianina po obiedzie w klubie myśliwskim 8000 marek i zaczął wydawać to pismo. Po 63 numerach zadłużył się podobno na więcej, niż 8000, a ziemianin nie dał więcej. Musiał więc zawiesić organ. Z tego prostego faktu robi scwizdrzał testament swój, jako działacza publicznego, polityka, moralisty, dyplomaty i głębokiego patrijoty.

Kiedy bohater jego, Frydryk II, przybył do śląskiego miasteczka, a miasteczko nie przywitało go salwą z moździerzy, zapytał burmistrza, dlaczego nie strzelano na wiwat? — „Ze stu powodów, Najjaśniejszy Panie! — odpisał burmistrz. — Najpieniej nie mamy moździerzy“... — „To wystarczy“ — rzekł Frydryk II.

Należy i p. Nowaczyńskiemu powiedzieć — „to wystarczy“. Wystarczy, że ziemianin nie dał po raz drugi!... Niepotrzebnie lży dalej

andeków, naczelnika państwa, P. P. S., prof. Askenazego, Hallera, niepotrzebnie pisze o „pasku i Patku”. „Patku—patyku—przy—Patku”, a hr. Zdzisława Tarnowskiego nazywa „mattoida Zdziś Tarnowski”; bez żadnego efektu wyprawia ostatnie na razie łamańce językowe.

Pewno, że i pajac może być i tragiczną postacią; ale nie powinien brać siebie ani na chwilę serio, bo staje się nudny. Zresztą, p. Nowaczyński nie łamie pióra. Sam pociesza publiczność, że będzie go miała sposobność wkrótce podziwiać w nowych zapewne produkcjach.

Szkodzić, nikomu nie szkodził, chyba sobie — w owych kilku ciemnych i bolesnych przygodach, kiedy ludzie krewkiego temperamentu obijali mu bolki; pomóc także nikomu nie pomógł. Pajac na własne ryzyko finansowe, pajac, kierownik przedsiębiorstwa jest nonsensem. P. Nowaczyński powinien pisać feljetyony w obcym piśmie, za dobre pieniądze. Te rzeczy będą wkrótce dobrze płacone.

Śniłem, że jestem, jakby mnie nie było...

(Z VI-ej serii).

Śniłem, że jestem, jakby mnie nie było,
 Że moje życie wcale nie jest moje
 Że to są czyjeś, ciekawe nastroje,
 Które przeżywać w wyobraźni miło...

Śniłem, że oto w pokoju mnie niema,
 Tylko się komuś, że jest, błędnie zdaje...
 Myśl ta olśniewa, jak Kolumba jaje,
 Zdrowego sensu wieczyste emblema...

Istnieje biurko, lampa, krzesło, ściany,
 Papiery, przycisk, książki, flaszka z bromem,
 Zdając się patrzeć okiem nieruchomem
 Na kogoś, kogo niema, jak nirwany...

Jest ból obłędny, rozpacz, krwawa męka,
 I mrok okropny we Wszystko zwatpienia,
 I melancholja, w Wieczność ocienienia...
 Lecz ten splot uczuć nikogo nie nęka...

Takie, ot, próżne, głupie przywidzenie,
Co się rozwieje tak, jak dym, za chwilę...
Bo, że mnie niema, mam dowodów tyle,
Jak kłown — policzków na cyrku arenie...

Wacław Wolski.

Naleczów, 17 grudnia 1913 r.

John Galsworthy:

Pierwszy i Ostatni.

5.

— Przepraszam panią, że przychodzę o takiej godzinie; on mi powiedział, widzi pani.

Czekał jej wzdygnięcia się lub westchnienia, lecz ona złożyła tylko ręce na kolanaach i rzekła:

— Tak?

Wówczas wstępną i niezadowolone wybuchnęły w nim na nowo:

— Okropna rzecz!

Wyszeptała, jak echo:

— Tak, och, tak! okropna — okropna rzecz.

Uprzytomniwszy sobie nagle, że trup musiał upaść tu właśnie, gdzie on siedział, Keith nie mówił nic, patrząc na podłogę.

— Tak, szepnęła. Tu właśnie. Wciąż widzę go padającego!

Jak ona to powiedziała!

Z jaką dziwnie szlachetną rozpaczą!

W tej, nędznego życia, dziewczynie, dzięki której przeżywali tę tragedję, było coś takiego, co wywoływało w nim bezwiedne współzucie.

— Wygląda pani bardzo młodo, rzekł.

— Mam dwadzieścia lat.

— I kocha pani bardzo — — mego brata?

— Chciałabym umrzeć za niego.

Nie nasuwał wątpliwości ton jej głosu, ani spojrzenie oczu, szczerych, ciemnych, słowiańskich oczu, ciemno-bronzowych, niebieskich, jak mu się w pierwszej chwili zdawało. Była bardzo ładna — może jej życie nie zniszczyło dotąd tej twarzy, lub cierpienie tych ostatnich godzin zatamowało te ślady; lub może uczyniła to jej.

miłość do Lamy'ego. Dziwnie się czuł, siedząc tu z tem dwudziestoletniem dzieckiem — on, przeszło czterdziestoletni człowiek światowy, doskonale, dzięki swemu zawładowi, znający wszystkie strony ludzkiej natury. Lecz rzekł, zacinając się nileco:

— Ja — — ja przyszedłem zobaczyć, jak może mu pani być pomocna. Niech pani posłucha i odpowie mi na moje pytania.

Podniosła ręce, ścisnęła je i wyszeptwała:

— Och, na wszystko odpowiem.

— Ten człowiek, ten — — pani — — pani mąż — to był zły człowiek?

— To był straszny człowiek.

— Zanim tu przyszedł ostatniego wieczoru, od jak dawna go pani nie widziała?

— Półtora roku.

— Gdzie pani mieszkała, gdy widziała się pani z nim po raz ostatni?

— W Pimlico.

— Czy zna panią ktokolwiek, jako panią Wallen?

— Nie. Gdy przybyłam tu po śmierci mojej córeczki, żyłam złem życiem. Nikt mnie wogóle nie zna. Jestem zupełnie sama.

— Jeśli doida, kim on był, czy będą poszukiwać jego żony?

— Nie wiem. On nie dawał nikomu do zrozumienia, że byłam jego żoną. Ja byłam bardzo młoda; myślę, że miał wiele takich, jak ja.

— Czy pani sądzi, że był notowany w policji?

Potrzaskała głową.

— On był bardzo mądry.

— Jak się pani teraz nazywa?

— Wanda Liwińska.

— Czy znano panią pod tym nazwiskiem przed ślubem?

— Wanda to moje chrzestne imię. Liwińska — nazywałam się sama.

— Acha, czy od chwili, gdy pani tu zamieszkała?

— Tak.

— Czy brat mój widział kiedykolwiek tego człowieka przed wczorajszym wieczorem?

— Nigdy.

— Czy pani mówiła mu, jak on się z panią obchodzi?

— Tak. I ten człowiek pierwszy rzucił się na niego.

— Wiedziałem o tem. Myśli pani, że nikt nie wie, że mój brat bywa u pani?

— Nie wiem. On mówił, że nikt.

— Czy może pani powiedzieć, czy widział go ktokolwiek odnoszącego tę... tę rzecz?

— Na ulicy nie było nikogo — patrzałam.

— Ani wracającego?

— Nie.

— Ani wychodzącego rano?

— Nie myślę.

— Czy ma pani służącą?

— Tylko kobietę, która przychodzi o dziewiątej rano na godzinę.

— Czy zna ona Larry'ego?

— Nie.

— Ma pani przyjaciół, znajomych?

— Nie; żyję bardzo samotnie. Od czasu gdy poznałam pańskiego brata, nie widuję nikogo. Oddawna nikt tu nie przychodzi.

— Od kiedy?

— Od pięciu miesięcy?

— Czy wychodziła pani dzisiaj?

— Nie.

— Co pani robiła?

— Plakałam.

Powiedziała to z jakąś straszną prostotą, i przyciskając ręce do siebie, wybuchnęła:

— On jest przezemnie narażony na niebezpieczeństwo. Tak się boję o niego.

Biorąc ją za rękę, by otrząsnąć się ze wzruszenia, rzekł:

— Niech pani na mnie spojrzy!

Zwróciła ku niemu swe ciemne oczy i po ruchu jej obnażonej szyi, z której zsunęła się suknia, widział, że stara się opanować swe zdenerwowanie.

— Jeśli złe stanie się najgorszem i jeśli dojdą do pani, czy może pani sobie zaufać, że nie wyda pani mego brata?

— Oczywiście błysnęły. Wstała i podeszła do pieca.

— Niech pan patrzy! Spaliłam wszystko, cokolwiek mi dał — nawet jego fotografię. Nie mam już nic od niego.

Keith wstał także.

— Dobrze! Jeszcze jedno pytanie: Czy znana jest pani policyi ze względu... ze względu na swój sposób życia?

Zaprzeczyła ruchem głowy, patrząc na niego uważnie swemi smutnemi, szczeremi oczyma. Uczuł coś w rodzaju wstydu.

— Musiałem o to zapytać. Czy pani wie, gdzie on mieszka?

— Tak.

— Nie powinna pani tam chodzić. I on nie może przychodzić do pani tutaj.

Usta jej drgnęły, pochyliła głowę. Nagle znalazła się blisko niego, szepcząc cicho:

— Proszę, niech pan mi go zupełnie nie zabiera. Ja będę taka niespokojna. Nie zrobię nic, co by mu mogło zaszkodzić; jeśli nie będę go widywała — umrę. Proszę, niech mi pan go nie zabiera

I trzymając jego rękę w swoich dłoniach, ścisnęła ją rozpaczliwie. Upłynęło kilka sekund zanim Keith odpowiedział:

— Niech pani to mnie pozostawi. Zobaczę się z nim. Postaram się to jakoś urządzić. Musi mi pani to pozostawić.

— Ale pan będzie dobry?

Poczuł jej wargi na swojej dłoni. I to miękkie, wilgotne dotknięcie wzbudziło w nim dziwne uczucie, oplekuńcze, jednak nieco brutalne, o podłożu zmysłowym.

Wyrwał rękę. I jakby poczuwszy, że była zbyt natarciwą, dziewczyna cofnęła się pokornie. Lecz nagle odwróciła się i zamarła w bezruchu; zaledwie dosłyszalnym szeptem rzekła:

— Czy pan słyszy? Ktoś idzie tu... tu idzie!

I szybko przeszedłszy koło niego, zgasiła światło.

Jednocześnie ktoś zastukał do drzwi. Wydało mu się, że czuje — najzupełniej realnie czuje — strach tej dziewczyny za sobą w ciemności. I on przeraził się także. Co teraz będzie? Nikt tu nie przychodził oprócz Larry'ego — tak ona mówiła. Więc ktoś to może być? Znów uderzenie w drzwi, głośniejsze. Uczuł jej oddech na swoim policzku i usłyszał szept:

— A jeśli to Larry! Muszę otworzyć.

Stał przy murze; usłyszał, że otwiera drzwi i potem jej słaby głos:

— Proszę! Kto tam?

Na przeciwległej ścianie zarysowała się wąska linja światła i głos, który Keith poznał, odrzekł:

— Nic, panienko. Te drugie drzwi są otwarte. Muszą być zamknięte od zmroku.

Boże! Ten policjant! A to było jego dzieło, te niezamknięte drzwi po wejściu tutaj. Usłyszał ją mówiącą nieśmiało swym obcym głosem:

— Dziękuję panu.

Usłyszał oddalające się kroki policjanta, zamknięcie drzwi wchodowych, i znów poczuł ją blisko siebie. Było coś w jej młodości i dziwnej urodzie, co wzruszało go i uspasabiło życzliwie, lecz nie mógł opanować zdenerwowania, gdy jej nie widział.

— Wszystkie one są jednakowe, te kobiety — nie mogą powiedzieć prawdy! Rzekł ostro:

— Mówiła mi pani, że pani nie znają!

Jej podobny do westchnienia głos odpowiedział:

— Myślałam, że nie, proszę pana. Od tak dawna nie wychodziłam na miasto, nietylko od czasu, gdy miałam Larry'ego.

Wstąpił, który cały czas tkwił gdzieś głęboko w Keith'ie, wybuchnął na te słowa. Jego brat — syn jego matki, pan — własnością tej dziewczyny, związany z nią ciałem i duszą, przez ten niemożliwy do powiedzenia wypadek! Lecz ona zapaliła światło. Czy wy-

czuwała, że ciemność była jej wrogiem? Tak, ona była ładna, ze swą słodką, bezbarwną, z wyjątkiem oczu i ust twarzą, z tą twarzą tak wzruszającą, tak niewypowiedzianie dobrą i podobną do twarzy dziecka.

— Idę już teraz — rzekł. — Niech pani pamięta! On nie może tu przyjść; pani nie może iść do niego. Zobaczę się z nim jutro. Jeśli kocha go pani tak, jak pani mówi — niech pani będzie ostrożna, niech pani będzie ostrożna!

Powiedziała: — Tak, o tak! — i Keith poszedł ku drzwiom. Stała, oparłszy się o ścianę i odwróciła za nim głowę — tę gołębią twarz, której życie skupiało się w oczach, zdających się mówić:

— Spójrz w nas; nie nie ukryjemy; wszystko — wszystko w nas jest.

Wyszedł.

W korytarzu zatrzymał się chwilę, zanim otworzył drugie drzwi. Nie chciał znów spotkać się z policjantem, który w obchodzie swym odszedł już pewno z tej ulicy. Ostrożnie nacisnąwszy klamkę, wyjrzał. Nie było nikogo. Stał chwilę, namyślając się, czy pójść na prawo czy na lewo, potem szybko przeszedł przez ulicę. Głos jakiś z prawej strony rzekł mu:

— Dobranoc panu!

Właśnie w cieniu drzwi stał policjant. Musiał widzieć go wychodzącego. Nie mogąc opanować drgnięcia i mruknąwszy — dobranoc — Keith szybko odszedł.

Uszedł spory kawałek drogi, zanim opuścił go strach i nieprzyjemne uczucie, spowodowane tem, że on, Keith Darrant, był wzięty za odwieczającego prostytutkę. To wszystko, to wszystko! ohydna wstętna historia! Jego dusza upadła w brud i martwość, jego umysł, wytrącony z równowagi, musiał powoli wracać do niej, zanim odzyska swą całkowitą zdolność rozumowania. Zapewne, powziął wiadomość, o którą mu chodziło. Nie było niebezpieczeństwa, którego się obawiał. Czyż tej dziewczyny!

Nie mógł wątpić w jej uczucie. Nie wyda Larry'ego. Tak! Larry musi wyjechać — południowa Ameryka, wschód — mniejsza z tym. Lecz nie czuł ulgi. Ten tani, jaskrawy pokój zawiądnął jego wyobraźnię ze swą atmosferą mrocznej miłości, z uczuciami, które wzbudzał, z wzruszeniem uwiecznionym w tych żółtawych ścianach i czerwonym materiale mebli. Twarz tej dziewczyny! Miłość, szczerść i piękność, rzadka i wzruszająca, w jej rzemiośle ciemnym i ohydnym, w tem gnieździe namiętności i nierządu! Ciemna arkada; ulicznik ze swem wesołem: „Już go zabrali!"; nagie ręce na jego szyi; szepot przerażenia w ciemności; po za wszystkim znów, znów jej dziecienna twarz, patrząca na niego z taką ufnością! Nagle stanął wśród ulicy. Co to wszystko było, na litość boską? Co za śmieszne przebywanie wśród widm, jakie dziwne i niezwykle było

to wszystko? Siły rutyny i porządku, wszystkie zdarzenia jego codziennego życia napłynęły i wszystko rozwiewały. To był sen, nocna zjawia — to nie była prawda! Śmieszne! Żeby on — on mógł mieć cokolwiek wspólnego z temi rzeczami tak ciemnymi i dziwnymi!

Doszedł do ulicy Strand, tej właśnie, którą chodził codziennie do sądu, do swej codziennej pracy; do swej pracy tak odpowiedzialnej i regularnej, tak bez zarzutu i tak poważnej. Nie! To wszystko było strasliwym snem! Zniknie on, jeśli zwróci uwagę na znane mu rzeczy maokoło niego, odczyta szyldy, przyjrzy się twarzom przechodniów. W oddali widział sylwetkę starego kościoła, i potem sam budynek sądu. Rozległ się dzwonek jadącej straży ogniowej i galopem przeleciały konie, z błyskiem metalu, stukiem kopyt i potrząsaniem grzywy. Było to wrażenie w granicach rzeczywistości, nieszkodliwe, mające nazwę i zwykłe. Kobieta, krążąca koło rogu, spojrzała na niego; wyrzekła: — Dobranoc. — To też było zwykłe, tollerowane. Dwóch policjantów przeszło, prowadząc między sobą pijanego, pełnego rozpędów wojowniczych i bardzo gadatliwego; widok był pospolity, rzecz zwykła, wywołująca bierną odrazę, ciekawość, nudę. Zaczął padać deszcz; krople, które czuł na twarzy, sprawiały mu niebывałą rozkosz — rzecz zwykła, nie nadzwyczajna, mogąca mieć miejsce każdego dnia!

Przechodził dalej ulicą. Dorożki pędziły z zawrotną szybkością, gdyż przestał już chodzić ostatni omnibus; sprawiało mu przyjemność unikanie zwykłego, codziennego niebezpieczeństwa. Gdy tak przechodził przez ulicę Strand, z deszczem w twarz i przejeżdżającami zamkniętymi dorożkami, po raz pierwszy odzyskał swą pewność siebie, strząsnął się z niesamowitego uczucia, że jest we władzy czegoś i obszedł róg ulicy, kierując się ku domowi.

Lecz przechodząc w ciemniejsze miejsce, znów stanął nieruchomo. Policjant skrecał także w tę samą ulicę po drugiej stronie. Nie — napewno nie! Absurd! Oni wszyscy wyglądają jednakowo — ci ludzie! Absurd! Począł iść szybko; wszedł sam do domu. Lecz wchodząc na górę, uniósł róg firanki, zasłaniającej okno na schodach i wyjrzał na ulicę. Policjant szedł uroczyście w odległości dwudziestu pięciu jardów, wydawał się najwyraźniej na nikogo nie zwracać uwagi.

Keith obudził się o piątej, jak zwykle, nic nie pamiętając. Lecz mroczne widmo powróciło, gdy wszedł do swego gabinetu, gdzie paliła się lampa i ogień na kominku i stała przygotowana kawa, tak samo jak wczorajszego popołudnia, gdy przyszedł Larry. Przez chwilę bronił się rzeczywistości; potem, wypijwszy kawę, zasiadł z niechęcią przy biurku do swej nad sprawami dnia codziennej pracy trzygodzinnej.

Ze swych akt nie rozumiał ani jednego słowa. Pełne były ciem-

nych widm i lęku i całe pół godziny odczuwał najwyraźniejszy paraliż umysłowy. Potem bezwzględna konieczność powzięcia jakichkolwiek wiadomości o sprawie, jaka miała być sądzona o wpół do dziesiątej tego dnia, zmusiła go do skupienia się, które jednak niezupełnie przemogło przykre uczucie na dnie serca. Niemniej jednak, gdy o wpół do ósmej wstał od biurka, by udać się do łazienki, odczuł pewne gorzkie zadowolenie z tego zwycięstwa woli. O wpół do dziesiątej musi być u Larry'ego. Jutro odchodzi statek do Argentyny. Jeśli Larry ma odjechać, należy przygotować pieniądze. Lecz przy śniadaniu zobaczył następującą wzmiankę w dzienniku:

Morderstwo w Soho.

„Dochodzenia wczorajszego wieczoru doprowadziły do ustalenia osobistości zamordowanego, znalezionego wczoraj rano pod arkadą „Glove Lane. Winnego aresztowano“.

Na szczęście skończył już jeść, gdyż przeczytawszy słowa te uczuł wyraźne ściskanie wnętrzości. Więc Larry jest już uwięziony, czeka na karę — może nawet był już uwięziony przed jego bytnością u dziewczyny ostatniego wieczoru. Jeśli Larry jest zaaresztowany, ona jest w to zamieszana. Cóż teraz on robi? Czemuż, głupi, chodził oglądać arkadę, czemu udał się do tej dziewczyny? Czy rzeczywiście siedł ów policjant za nim do domu? Wspólnik po zbrodni! Keith Darrant, radca stanu, człowiek znany! Wysiłkiem, który miał w sobie coś heroicznego, opanował to uczucie strachu. Nie jest on nigdy dobrym doradcą. Nie śpiesząc się, spokojnie, zebrał papiery potrzebne mu w dniu dzisiejszym, przeczytał jeden czy dwa listy, potem dopiero udał się na ulicę Fitzroy.

TEATR.

IMPRESJE

A propos drugiej obsady w „Małym Domku“ Rittnera i premjery „Kolombiny“ S. Krzywoszewskiego.

Przedstawienie w teatrze „Reduta“, polegające na podwójnej obsadzie ról, są interesującym i zarazem pouczającym eksperymentem. Dwa zespoły aktorskie dają nam dwa różne typy, stwarzają nową ilustrację psychologiczną tychże samych postaci, inaczej koloryzując, a przez to niekiedy całkowicie różnie interpretując autora.

Ażeby jednak wystawienie sztuki stało na wysokości wysiłku estetycznego, w obu obsadach rolę muszą być tak rozłożone, aby obiedwie kreacje

znajdowały się na jednakowym poziomie twórczości aktorskiej. To jest sine qua non tego rodzaju eksperymentów, jakim poświęcono „Redutę“.

Oczywiście, można również reżyserować tak, by grać nawet w różnych płaszczyznach artystycznej kreacji, np. jedna obsada gra naturalistycznie, druga choćby tylko — naturalnie, ale poziom wysiłku musi być mniej więcej jeden i ten sam, co zostało pominęte zlekceważone w drugiej obsadzie Rittnerowskiego dramatu.

Jeżeli jeszcze role pierwszoplanowe, jak np. Marji zostaną powierzone aktorom, którzy z natury swej nie powinni grać tej właśnie postaci, wtedy wartość eksperymentu zainicjowanego przez pp.: Osterwę i Limanowskiego, znacznie, ale to znacznie maleje.

Doprawdy, zrozumieć nie mogę, jak można wyrządzać taką krzywdę p. Rolandowej, powierzając jej rolę Marji. Można się godzić, lub nie, na tego rodzaju kreację, na tego rodzaju grę, jakiej wykonawczynią była w pierwszej obsadzie Dulebianka, ale Marja, stworzona przez nią, była typem artystycznym, bo areydziałkiem. Można czynić zarzuty, że interpretacja ideowa tego typu została przez Dulebiankę pojęta niewłaściwie, ale to nie zmienia faktu, że z punktu widzenia scenicznego, aktorskiego, rola była zagrana doskonale.

Niestety, p. Rolandowa nie stała na tym samym poziomie gry aktorskiej. Niestety, z wielu powodów. A pierwszy powód jest najważniejszy.

Rola Wandy znalazła godne interpretatorki, zarówno w p. Marji Zarembiance, jak i w Osterwinie, która stworzyła typ, świadomie dążący do pewnego celu miłosnego afektu, co z kunsztem aktorskim ładnie podkreśla w swej grze Osterwina.

Nadmienić należy, że Zarembianka rolę tę ujęła inaczej: grała ją w sferze przypadków psychologicznych.

Ogólne wrażenie otrzymuje się takie, że pewne sceny lepsze są w pierwszej obsadzie, inne zaś w drugiej. Exemplum: rola sędziny grana przez p. Horwał, jest bezsprzecznie, z aktorskiego sądząc stanowiska, lepiej zagrana, niż przez p. Jakubowską. Chociaż nauczyciel Sielski w drugiej obsadzie jest typem naturalniejszym, ale p. M. Szpakiewicz (pierwsza obsada) był bardziej w swej roli konsekwentny. To samo można mniej więcej powiedzieć i o roli doktora.

Charakterystyczna jest interpretacja sędziego. Wodziecki, wskutek odmiennego modulowania psychologicznego wywiera nacisk na doktora, by się zabił, podczas, gdy w pierwszej obsadzie (Jamiński) sędzia jest jednym z ogólnych sytuacji, które zrozumienie skłania doktora do samobójstwa.

Spodziewać się należy, że gdy zostanie zwrócona baczniejsza uwaga na obsadzanie ról, „Reduta“ stanie się miejscem niesłychanie interesujących eksperymentów scenicznych. Co się zaś tyczy wystawionych utworów, to otrzymujemy wrażenie nieprzeparte, że w teatrze musi królować — Poezja.

* * *

„Kolombina“, trzyaktowa komedia Krzywoszewskiego, którą teatr „Rozmałości“ wystawił, posiada prawdziwą, nadto prawdziwą sytuację.

brak jej tylko akcji, dialogu, i dziwi, że przytym pieprzyku tak mało dowcipu. A przecież Krzywoszewski, gdy chce, to go znajduje.

I czy czasem nie wskutek tego Osterwa tak był, jako aktor, przez całe trzy akty zażenowany. Nawet przed sobą. Panna Szyllinżanka, grająca uroczo rolę zawiedzionej w końcu, uwodzicielki, winna baczniejszą zwrócić uwagę na głos w tonach — wysokiach, który wywołuje u niej dysharmonję z nastrojeniem, rolą i postacią.

Jeżeli p. Węgrzyn nie cofnie się z drogi emfazy kinematograficznej, to będzie dla teatru stracony bezpowrotnie.

Wł. W.

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu podrożenia cennika drukarskiego i wogóle znacznego zwiększenia kosztów wydawniczych, wskutek czego wszystkie pisma podwyższają cenę i „Trybuna“ również jest zmuszona podnieść cenę prenumeraty od nowego kwartału (II-go) do Mk. 25.

Prenumeratorzy, którzy wpłacili za kwartał II-gi Mk. 15, proszeni są o wyrównanie różnicy.

Treść Nr. 10 Reformy społeczne — Czem może się stać Liga Narodów (Bolesław Limanowski) — Dwie miary. — Praca a waluta (St. A. Kempner). — Z ruchu spółdzielczego na Śląsku Cieszyńskim (Sinus). — Sprawa polska a wojna rosyjsko-turecka 1877—1878 r. (Dr. A. Próchnik) — Próba ustalenia dochodu warstw pracujących. — Pajac. — Śmieć, że jestem, jakby mnie nie było (wiersz W. Wolskiego). — Pierwszy i ostatni (nowela J. Galsworthy'ego). — Teatr: — Impresje (Wł. W.) — Od Administracji. —

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“. Warecka 7.